

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok IX. Grudzień 1893. Nr 12.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

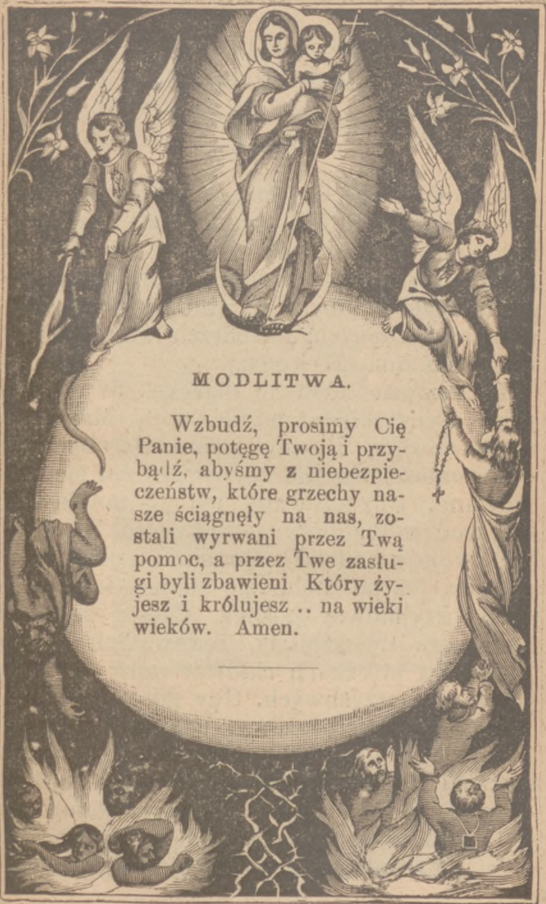
Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . 1/2 dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka," płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

	Str.
Modlitwa miesięczna	353
Patron na grudzień: Błog. Mikołaj Faktor .	354
Zniesienie zakonu OO. Bernard. w Paradyżu .	361
Pielgrzymka Polska do Rzymu	369
»Te Deum laudamus!«	383
Prośby do Boga.	na okładce.



MODLITWA.

Wzbudź, prosimy Cię Panie, potęgę Twoją i przybądź, abyśmy z niebezpieczeństw, które grzechy nasze ściągnęły na nas, zostali wyrwani przez Twą pomoc, a przez Twe zasługi byli zbawieni Który żyjesz i królujesz .. na wieki wieków. Amen.

Patron na miesiąc grudzień:

Błogosł. MIKOŁAJ FAKTOR

Wyznawca I Zakonu.

(23 grudnia).

W roku 1520 w samą uroczystość świętych Piotra i Pawła przysło we Walencyi hiszpańskiej na świat dziecię, które niebu miało przysporzyć radości, a ojczystej ziemi niemało chluby. Urodziło się z rodziców ubogich i zacnych, na chrzcie świętym na dano mu imię Mikołaj.

Przedziwne było to dziecko. W piątym roku życia składał młodziuchny Mikołajek takie dowody wewnętrznego wyrobienia i doskonałości, że już podówczas mu się dziwowano. Rozmiłowany był w modlitwie; trzykroć w tygodniu pościł ostro, a potrawy swoje rozdawał ubogim; dopiero wieczorem, już po zachodzie słońca, lekki w te dnie przyjmował posiłek. Często zaglądał zwłaszcza do szpitala trędowatych i tam nieraz na klęczkach całował rany i wrzody onych nieszczęśliwych. Gdy go o to upominano — „Chrystusa Pana w nich widzę“ — odpowiadał i pełnił dalej swe miłosierne uczynki. Jedna ze sług muzułmańskich, która w tymże co i on mieszkała domu, tak była zbudowaną i wzruszoną pięknem życiem i uczynkami tego świętobliwego mło-



Błog. Mikołaj Faktcr.

dzieniaszka, że to zachęciło ją do porzucenia swych błędów i przyjęcia chrztu św. Niemniej zbawiennie wpływał Mikołaj na swych towarzyszy i kolegów szkolnych.

Zarówno z przymiotami duszy rozwijały się w nim zalety ciała. Mikołaj wyrósł w tak ślicznego młodzieńca, że oczy ludzkie rwał za sobą. W ojcu i matce aż serce rosło na widok tak chożego syna. Uznał tedy ojciec, że już czas, by mu nieco udzielić wolności, postanowił go więc usamowolnić i dał mu pewną kwotę pieniędzy, choć niezbyt znaczną, zawsze jednak wystarczającą do rozpoczęcia kupiectwa. Mikołaj skromnie ale stanowczo odmówił przyjęcia tych pieniędzy i oświadczył stroskanym trochę rodzicom, że stale postanowił służyć Bogu całe życie w zakonie. Cóż mieli czynić rodzice? Ze łzą w oku pobłogosławili swe złote dziecko i oddali Panu na służbę. Mikołaj wstąpił do zakonu św. Franciszka Obserwantów czyli Bernardynów i od tej chwili nowa era rozpoczęła się w jego życiu.

A iście gorącą miał ten Mikołaj duszę. Nie znał i nie cierpiał półśrodków; co czynił to zawsze swą całą, płomienną duszą. Więc i w nowicyacie zajaśniał odrazu i wszystkich przewyższył swą żarliwością w modlitwie, posłuszeństwem dla reguły i heroizmem w umartwieniu. Po wyświęceniu

na kapłana prosił starszych zakonu, by go wysłali na misyę do krajów niewiernych, nieuczyniono jednak zadość jego prośbie i Mikołaj objął mimo młodych lat swoich bardzo trudny i odpowiedzialny obowiązek kaznodziei. Inni mając podobne do spełnienia zadanie, rączo wzięliby się do nauk i ksiąg, Mikołaj natomiast zdwoił swe modlitwy, posty, umartwienia i bicze, a natchnienia szukał u Zbawiciela w niebiesiech. Przed każdem kazaniem biczował się zazwyczaj trzykrotnie, rozmyślając przytem o Męce Pańskiej. Przez całe dwa lata w każdą noc klęcząc u stóp krzyża, ponawiał to umartwienie i medytacyę. Mimo jednak tak często sobie zadawanych, a tak ostrych pokut, oblicze jego było zawsze jaśniejące pogodą i weselem. Niezwykła jego uroda i uderzająca piękność narażały go niejednokrotnie na ciężkie zasadzki złego ducha, lecz nigdy ani na mgnienie oka nie zapomniał, co winien Bogu i duszy własnej. Z wszelkich sideł wychodził zwycięsko i czystość zachował zawsze nienaruszoną.

Pan Bóg sługę wiernego już za życia hojnie wynagradzał. Mikołaj miał dar zniewalania sobie ludzi; kto go poznał, to i pokochał, wielu rozmyślnym samobójstwom przeszkodził, cudze skryte myśli odgadywał, wielu chorych swą modlitwą uleczył, przyszłość Pan mu odsłaniał, nawet cuda

Swe przezeń spełniał. Piastował też w zakonie różne urzędy: był mistrzem nowicyuszów, gwardyanem, definitorem i spowiednikiem zakonnic. Wreszcie syt zasług i cnót pięknych, a dojrzały do wieczystej nagrody zasnął spokojnie w Panu dnia 23 1583 w klasztorze swego zakonu pod Walencyą. Dla niezmiernego napływu ludzi, całych dni dziesięć było wystawione ciało w kościele, przyczem pozostawało giętkie i prześliczny ze siebie wydawało zapach. Wreszcie wśród wielkich uroczystości złożono je na wieczny spoczynek. We trzy lata później król Filip II pragnął je koniecznie oglądać; wydobyto więc trumnę z grobu i otworzono i znowu widzieli wszyscy, że ciało się nie psuje. Wkrótce coraz liczniejsze zjawiały się cuda, wreszcie Papież Pius VI po dokładnie przeprowadzonym procesie kanonicznym ogłosił Mikołaja Faktora błogosławionym w roku 1786 dnia 18 sierpnia.

Bogu w Trójcy jedynemu chwała stąd niech będzie i uwielbienie.

Uwagi nad żywotem.

1. Co właściwie naszego błogosławionego do tak wysokiej doprowadziło doskonałości, to każdy łatwo widzi i rozumie. Mikołaj świętym został, bo jak oka w głowie przestrzegał przykazań Bożych. One mu

były prawidłem życia, one drogoskazem, one mistrzem najlepszym. Wszystkie swe siły w tym kierunku wytężał, by zadość uczynić przykazaniom Bożym O! gdybyśmy to zrozumieć chcieli, że i dla nas nie masz innej drogi do nieba, jeno droga przykazań. Chować je i przestrzegać powinniśmy we wszystkie dni i momenty życia naszego. W onym bowiem wielkim dniu, w którym Pan dał te przykazania rodzajowi ludzkiemu, rzekł te słowa: *„Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jeden jest. Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej. I będą te słowa, które ja dziś przykazuję tobie, w sercu twoim. I będziesz je powiadał synom twoim, i będziesz w nich rozmyślał siedząc w domu twoim, i idąc w drodze, śpiąc i wstając, Strzeż pilnie, abyś nie zapomniał, strzeż przykazania Pana Boga twego“* (V. Mojż. VI. 4—17).

Czy zawsze, drodzy moi, pamięć tych przykazań Bożych jest w sercu naszem, i w myśli naszej, i w pożądaniu naszem? Czy rozmyślamy o nich siedząc w domu, idąc w drodze, śpiąc i wstając? Czy każdy z nas strzeże je i zachowuje? Zróbmy dokładny w tym kierunku obrachunek, a niejednego on nas nauczy.

2. Dziesięcioro tych przykazań Bożych opisuje człowieka od stóp do głowy i za-

wiera w sobie wszelkie obowiązki względem Boga i bliźniego. Trzy pierwsze przykazania uczą, byśmy Mu wierni byli, innych bożyszcz nie czynili sobie, Jemu jedynie cześć i uwielbienie składali. W następnych przykazaniach zawarł Bóg obowiązki nasze najpierw względem tych; co są nam najbliżsi, a więc rodziców, a następnie względem ogółu ludzi i nas samych. Niczego nie zaniedbał, o niczem nie przepomniał. Pragnął też, byśmy te Jego przykazania zawsze w sercu nosili. „*Ktoby im to dał* — mówi Bóg do Mojżesza — *aby takie serce mieli, żeby się mnie bali i strzegli wszystkich rozkazań moich po wszystek czas, aby im dobrze było, i synom ich na wieki.*“ (V. Mojż. 5. 29). A Mojżesz od siebie w te do ludu odezwał się słowa: *Strzeżcie tedy i czyńcie, co wam Pan Bóg przykazał, nie ustępując ani na prawo, ani na lewo, Ale drogą, którą przykazał Pan Bóg wasz, chodzić będziecie, a byście żyli i dobrze się wam działo, a przedłużyły się dni posiadłości waszej*“. (Mojż. V. 32, 33). Czy tych błogosławieństw Bożych, zapowiedzianych tym, co strzegą przykazań, moglibyśmy się słusznie domagać?

3. A ileżto silnych powodów i motywów istnieje, by chować te przykazania Boże! Najmniejszym z nich jest bojaźń Boża. Dawno to już powiedziano: „Boga się bój i strzeż przykazania Jego, boć to jest wszys-

tek człowiek". Sama bowiem zwykła bojaźń ludzka tu nie wystarcza i potrzebną jest bojaźń wyższa, bojaźń Boża, jeśli przestrzeganie tych przykazań wyjść nam ma na zdrowie i pożytek duszy. Najpiękniejszym zaś powodem zachowania przykazań jest miłość Boga nadewszystko. Na takim motywie oparte przestrzeganie przykazań najwięcej przysparza zasługi. To też i tercyarze pragnąc Panu Bogu jak najbardziej się zasłużyć, w swej profesyi tercyarskiej przyrzekają przedewszystkiem innem: zachowanie przykazań Bożych. Czynią to miłując Boga nadewszystko i dałby też dobry Bóg, by w nich przez całe życie trwał ten święty zapał przestrzegania przykazań, jaki ich przenika, gdy składają profesyę.

O. Czesław, Bernardyn.

Zniesienie klasztoru wielkowolskiego OO. Bernardynów w Paradyżu.

W poprzednim numerze „Dzwonka" podaliśmy Wam krótką notatkę o zniesieniu klasztoru w Paradyżu. Obecnie uzupełniamy

takową wedle pisma, jakie do „Czasu“ nadesłano z Piotrkowa.

Dzień 17 września b. r., przypadając w niedzielę, połączył dwa święta: siedmiu boleści Najśw. Panny i stygmatów św. Franciszka serafickiego. Rozpamiętywując smutek Królowej nieba i rany miłości Patryarchy z Assyżu, otrzymaliśmy bolesną wieść, iż czciciele i stróże cudownego obrazu Pana Jezusa cierniem ukoronowanego, czczonego w wielkowolskim kościele, OO. Bernardyni, sprowadzeni tu na dniu 22 czerwca 1690 r. przez bogobojnego Kazimierza Saryusz Skórkowskiego, mają być usunięci i wywiezieni, a piękny i obszerny ich klasztor, zbudowany w r. 1757 z ofiar całego niemal kraju, gdzie przez całe dwa wieki Pan Bóg miał chwałę, ludzkość pożytek duchowy, nędza przytułek, podróżny spocznienie, strapiony pociechę — stanie się odtąd ofiarą losu, jakiemu uległy prawie już wszystkie na biednej naszej ziemi klasztory.

A boleść nasza tem dotkliwsza, iż to już ostatni synowie św. Franciszka w dyecezyi sandomirskiej, których i sukienki zakonnej inaczej już widzieć nie będziem jeno na obrazach Świętych! To też na wieść podobną jęknęła cała okolica.

Wykonanie kasacyjnego wyroku, naznaczone przez najwyższą władzę w Warsza-

wie na niedzielę 17 września, zostało odłożonem na dzień następny, poniedziałek, przez delegowanych rządowych, t. j. p. Sokołowa, pułkownika żandarmów z Radomia i p. Giermana, naczelnika powiatu z Opoczna.

Dnia tedy 18 września b r. dwaj kapłani zakonni, to jest Ojciec Aleksy Zienkiewicz i Ojciec Salwator Kaczorowski, gwardyan i wikaryusz klasztorny, odprawili msze święte o godz. 7mej i 8mej zrana, gdyż prywatne otrzymali ostrzeżenie, że o 10tej zjadą wymienieni delegaci w towarzystwie X. K , dziekana z Opoczna, którzy ich z klasztoru wyprowadzą, wywiozą, niewiadomo dokąd. Msze św. były czytane, a w miejsce śpiewów rozlegał się płacz rozżalonego ludu, słuchającego ostatnich mszy swoich dobrodziejów.

O naznaczonej godzinie zjawili się delegaci. Pierwszą ich czynnością było zwołać zakonników do refektarza, aby im tam uroczyście odczytać wyrok kasycyjny. Stanęli na wezwanie dwaj wyżej wymienieni a wiekiem pochyleni Ojcowie, oraz dwaj bracia zakonni, Jakób i Spiridion, wszyscy czterej w postawie pokornej i cichej, z wyrazem niewysłowionego na twarzy bólu, bo zeszli tu po raz ostatni, nie na ubogi swój posiłek, nie na duchowną z prowincyałem lub wizytatorem konferencyę, lecz na wysłuchanie wyroku zniesienia klasztoru, i to

klasztoru, na mocy najwyższego ukazu etatowego.

Jakoż p. Sokołow w obecności naczelnika powiatu, znanego z niechęci do wszystkiego, co katolickie, p Giermana oraz wzmiankowanego X. dziekana i kilku strażników policyjnych, doniosłym głosem odczytał ów ukaz kasacyjny i to w języku rządowym, którego biedni i wylękli zakonnicy dostatecznie zrozumieć nie mogli. Dlatego też p. Sokołow, w gruncie dobry i szlachetny człowiek, łamanym językiem wytłumaczył im, o co chodzi: *Ot sewo dnia kasujet sia klasztor, i wy wybierajtieś tot czas do Koła, do klasztoru; zabierajcie wsio swoje, pojedziecie w nocy koleją żelazną.* Ojciec Salwator z pokorą i łagodnością ośmielił się odezwać: Na miłość Boga, czy my jacy zbrodniarze! cóż to za gwałt, aby nas aż w nocy wywozić, nie dając nam czasu, aby zebrać naszą chudobę? Wszakże ja mam lat blisko ośmdziesiąt i potrzebuję spoczynku! — P. Sokołow na to z litościwym odparł uśmiechem: *Na, otiec, pojedietie zdrowy, niczewo wam nie budiet. Wot wam daju prowodira, on was na miasto wyprowadi.* — I tu wskazał na jednego urzędnika policyjnego.

Po wysłuchaniu powyższego wyroku, każdy się udał do swej celki, aby poskładać najpotrzebniejsze swe rzeczy — i to w wiel-

kim pośpiechu — stosownie do rozkazu p. delegata. W parę godzin już cała majętność czterech zakonników złożoną została na małym wózku, który miał drogą kołową odwieść to wszystko na miejsce przeznaczenia do Koła w gubernii kaliskiej, o trzydzieści mil odległego, Resztę zaś ruchomości, ubogą spiżarnią, złożoną z kwesty i własnej pracy, porozdawali biednym, sierotom i byłej służbie klasztornej. Tymczasem delegowani oglądali klasztorne mury cele, zabudowania, ogrody i podwórza, naradzając się pomiędzy sobą, coby zostawić na użytek księdza świeckiego, naznaczonego wikaryuszem przy kościele tutejszym, który ma pobierać pensyę etatową 150 rubli — co zaś na inne cele rządowe zatrzymać. Jakoż pozostawiono trzecią część klasztoru, to jest jeden pawilon, ogród owocowy i część podwórza z zabudowaniami. Takowe nadanie na użytek kościelny zawdzięczać głównie wypada p. Sokołowowi, gdyż p. Gierman chciał nierównie mniej zostawić.

Ciekawych tych smutnych zajść zebrało się nie mało z miejscowych mieszkańców; chodzili oni po odartych, zabarłożonych już kurytarzach, ze spuszczonemi głowami i łzami w oczach. Od czasu do czasu szpada strażnika, na rozkaz Giermana, rozpędzała ich i do cichości zmuszała. Na wszystkich twarzach malował się smutek, zgroza i stłu-

mione oburzenie — tylko trzej delegaci zdawali się bardzo weseli i sypali dowcipkami rosyjskiemi, które się obijały o ciche mury klasztorne.

Gdy już wszystko było uprzątnięte i wywiezione, cele opróżnione, takowe z kolei wszystkie pozamykano i opieczętowano. Nim zaś opuścili klasztor, biedni zakonnicy musieli siedzieć pod murem klasztornym aż do późnej nocy, skoro wszystko już było zamknięte, drżący od chłodu i głodu, gdyż od rana nie byli przyjęli żadnego posiłku, a dzień był pochmurny i zimny. Smutny to był widok! Siedzieli i czekali z brewiarzem w ręku, gotowi do podróży. Pobożni ludzie zalani łzami, całowali ręce, nogi i suknie dobrodziejów swoich.

Tymczasem wypadło delegatom obejrzeć i własność kościelną i zakrystyę. Idą tedy korytarzem do kościoła, a za nimi garstka ciekawych, których strażnik szpadą cofnął. Wchodzą tedy z po za wielkiego ołtarza, aż tu spostrzegają pod chórem zastęp niewiast i dzieci i mężczyzn, modlących się na kolanach. Na widok czerwonych kołnierzy i szabli, nie wiedząc, co się stanie z umiłowanem miejscem pielgrzymki, czy przypadkiem kościół całkiem zamkniętym nie zostanie, wybuchają głośnym płaczem i padają krzyżem rozścieleni. Natychmiast p. Gierman żąda, aby strażnik ten motłoch

niepotrzebny rozpędził. Niestety, tej czynności dopełnia sam ks. dziekan K., który, sprzeniewierzając się długiemu życiu, pełnemu cnoty kapłańskiej, od pewnego czasu daje smutny przykład lękliwości wielkiej wobec rządu i przychlebia się władzom, co napełnia bólem i zgorszeniem tych, którzy go niegdyś tak słusznie cenili i poważali. I teraz wyprzedzał się w niegodnej słabości, przekraczając zakres poleconej sobie tak bolesnej dla katolickiego kapłana czynności. Otóż i dziś pospieszył wyręczyć strażaka, a wyjąwszy klucze z drzwi kościelnych, wywijając i dzwoniąc niemi ze słowami: „wynośta się, precz stąd" — powyganiał lud spłakany i zatrzasnąwszy drzwi, zamknął je na klucz. Ozwał się z po za drzwi głośny lament wypędzonych. Przystąpiono wtedy do oglądania i spisywania kościelnych aparatów i rzeczy. Wtem ks. dziekan oświadczył delegowanym, iż na obrazie Pana Jezusa są drogocenne wota, które również zapisać należy. Więc podług pobożnie przyjętego zwyczaju, zapalono sześć świec przed odsłonięciem cudownego obrazu. Ktokolwiek mógł się dostać tyłem do kościoła, klęknął, wołając w sercu: „Ratuj nas Jezu! Jedni tylko urzędnicy nie skłonili nawet głowy.

Po tej ostatniej czynności udali się wreszcie do kancelaryi gminnej, opodal od kla-

sztoru położonej, dla spisania długiego protokółu, na którym wezwani z pod murów klasztornych zakonnicy podpisać się musieli. Po tem wszystkiem trzej delegaci, pp. Sokołow, Gierman i X. Kędzierski odjechali do Opoczna, zostawiając zakonników pod strażą urzędnika policyjnego, który ich miał odstawić na godzinę 1 w nocy na dworzec kolejowy w Opocznie. Wtem zaszedł powóz państwa Skórkowskich z Wielkowoli i zawiózł tam biednych zakonników na „ostatnią wieczerzę“ na pożegnanie ze swymi dobrodziejami, którzy tu ongi sprowadzili ich poprzedników lat temu dwieście trzy. Dziwnym losem wtedy Kazimierz Saryusz Skórkowski czterech przyjmował zakonników, aby pobożną rozpocząć fundacyę. Później bywało ich w tym klasztorze do 40, tu bowiem był nowicyat i studya zakonu. Gaśnie zacna i pobożna rodzina Skórkowskich... żyje już tylko zacna matrona, Urszula z hr. Morstinów Skórkowska z córkami, osierocona po utracie męża i synów... I ostatnie z Saryuszów Skórkowskich — pożegnały ostatnich Bernardynów!...

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Z pierwszym brzaskiem dnia pielgrzymka niesiona całym pędem pary, wkroczyła w czarowną okolicę Umbryi. Kraina ta — to jakby środek i serce Italii. Dumny Włoch mówi o niej, że jest piękna jak ogród... piękna jak raj. I jest w tem prawda. Ma bowiem zawsze urodzaje bogate, wody obfite, roślinność bujną i dziwnie rozmaitą. Same nawet noce mają tu jakiś odrębny, tej tylko okolicy właściwy blask, to też bez przesady można je wraz z poetą nazwać świetnemi.

Tę błogosławioną ziemię jeden z najwykwintniejszych pisarzy francuskich*), zachwycony jej czarem, tak opisuje:

»Umbrya posiada dziką piękność Alp, kręte wzgórza, lasy, wąwozy, dokąd spadają szumiące kaskady; lecz nie ma tu wiecznych śniegów, roślinność południowa brata się z północną, obok dębu i sosny rośnie drzewo oliwne i wino. Natura tam równie łagodna jak wielka, wzbudza podziw, a nie przestrasza, wszystko tam mówi o wielkości i dobroci Stwórcy. Ręka ludzka nie popsuła widoku tego. Starożytne miasta jak Narni, Terni, Amelia, Spoleto, wiszą u skał, albo spoczywają w dolinach, dotąd jeszcze pełne wojennych i religijnych wspomnień, dumne albo z posiadanych przez siebie szczętów jakiego świętego, albo z przechowywanych dzieł sztuki jakiego wielkiego artysty chrześcijańskiego. Bardzo mało tam takich nagich i dzikich szczytów, na któ-

*) Ozanam, les Poëtes francicains in 8-o. 5 ed. pag. 51.

rychby nie znajdowały się pustelnie, lub świątynie odwiedzane przez pielgrzymów. Pośrodku tego kraju znajduje się szeroka dolina; horyzont w niej otwiera się rozleglejszy, okoliczne wzgórza zarysowują krzywizny bardziej harmonijne, obfite wody zraszają ziemię umiejętnie uprawianą. Dwa wejścia do tego ziemskiego raju strzeżone są przez dwa miasta: Perudżią na północy i Foligno na południu. Ze strony zachodniej jest małe miasteczko Besagna, gdzie się urodził Propercyusz, poeta wykwintnej rozkoszy, — na wschodzie zaś, na wzgórzu, wznoszącem się po nad tym krajobrazem, leży Assyż, gdzie się urodził śpiewak nieskończenie lepszej, bo Bożej miłości«.

Otóż do tego Assyżu, ojczyzny jednego z największych poetów i świętych zarazem, biegły teraz z upragnieniem spojrzenia pielgrzymie. Każdy pragnął stanąć czemprędzej na tem wspaniałem bojowisku, słynnem z czynów Patryarchy Asyżskiego. Zwłaszcza tercyarze (a tych w pielgrzymce była mnoga liczba) z bijącem sercem zbliżali się do miejsca uświęconego życiem i cnotą ich wielkiego Prawodawcy.

To też zaledwie pociąg stanął i konduktorzy swym miękkim, włoskim akcentem zawołali: »Assisi, Assisi«, wnet mrowie ludzkie wysypało się z wagonów i każdy poprawiając na prędce swój nieład w ubiorze. ze czcią spoglądał na olbrzymią a niedaleko kolei wznoszącą się bazylikę, znaną na świat cały »Porcyunkulę«.

Na jej widok tłumne wspomnienia cisnęły się do głowy. Wszakci to tu w tem samem miejscu rzucił święty Franciszek pierwotne ziarna pod wspaniałą budowę swego zakonu. Nie było wprawdzie podówczas tej imponującej świątyni, lecz był ten sam, co jeszcze dziś stoi w środku kościółek N. P. Anielskiej, ręką św. Franciszka z ruiny dźwigniony. Przy ubożuchnym tym kościółku, z chrustu i gliny zlepiony klasztorek był przytułkiem pierwszych towarzyszy świętego męża, a ile osób tam było, tyle wiel-

kich świętych zyskał w nich Kościół Boży. Przedziwna woń cnót i blask świętości rozchodziły się stąd na szerokie łany umbryjskie. Zewsząd gromadzili się łaską Bożą tu przywiedzeni, nowi ochotnicy tego ubogiego trybu życia, który tak wspaniale przypominał i wznawiał czasy apostolskie. Wkrótce liczba towarzyszy Franciszkowych była już tak znaczną, że trzeba było pomyśleć o ułożeniu reguły dla tego cudownie mnożącego się zgromadzenia. To też razu pewnego zwołał św. Franciszek wszystkich swych braci i tak się do nich odezwał *):

»Ukochani bracia! widzicie jak nasze zgromadzenie wzrasta i pomnaża się za błogosławieństwem Boga. Czas jest ustanowić regułę, którą poddamy pod sąd Stolicy apostolskiej, gdyż jestem przekonany, że co się tyczy wiary i zakonów, nic trwałego postanowić nie można bez jej zezwolenia i zatwierdzenia. Chodźmy więc do Matki naszej — świętego rzymskiego Kościoła i zdajmy sprawę Papieżowi z tego, co Pan uczynił przez nas, abyśmy podług jej woli i pod jej rozkazami prowadzili dalej dzieło, które rozpoczęliśmy.

Towarzysze świętego męża gorąco przyklasnęli temu postanowieniu. Wkrótce potem Franciszek ułożył regułę złożoną z odpowiednio dobranych ustępów ewangelii. W niej prócz zwykłych ślubów: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, zamieścił zrzeczenie się i wyrzeczenie wszelkiej własności, nawet wspólnej. Tak pomyślaną regułę przedłożył do zatwierdzenia Innocentemu III, a po niejakich, szczęśliwie przebytych trudnościach, uzyskał ustne tejże zatwierdzenie.

Uradowany, że Bóg tak pobłogosławił jego gorącym pragnieniom, wrócił z towarzyszami do swego umiłowanego kościółka w Assyżu i tu postanowił oddać się teraz cały wielkiemu dziełu wychowania

*) Tres soc. c. XII.

dobrych zakonników. Przedtem jednak chciał dopełnić aktu. do którego święcie czuł się zobowiązanym.

Aktem tym było — jak opowiada jeden z historyków zakonu — że święty Franciszek, w którym zawsze jeszcze coś niecoś z dawnych obyczajów i tradycyj rycerskich pozostało, postanowił pierwszą noc po swym powrocie do Assyżu, przepędzić obyczajem dawnych rycerzy, na świętem czuwaniu w kościółku. Tej poetycznej duszy pragnieniem było, w ten sposób wpisać się w szeregi rycerzy Maryi. A nie przewidywał jednak tego, jak bardzo stanie się dlań ta noc pamiętną.

Poszedł... zatopił się w żarliwej modlitwie; potem rozmyślać zaczął.

. . . .

Samotność i uroczysta cisza kościółka, lampka migotliwa, płonąca przed ołtarzem, i to półmrocze, co tak łatwo wstrząsa duszą wrażliwą — nieopisane wywarły nań wrażenie. Przed oczyma duszy jego zaczęły się przesuwać wspomnienia całego życia. Wszakci to tu, w tym samym kościółku, gdzie teraz klęczy, pobożna jego matka Pika ofiarowała go jeszcze niemowlęciem Matce Najświętszej. Później swobodne chłopię bujało szczęśliwie pod okiem rodziców. Nie znał troski, ni braku, ni chmurki na pogodnem tle życia. Wyrósł potem w młodzieńca — słyszał często słowa podziwu, a może i zazdrości, że jest takim chożym, i pięknym, i bogatym, i wykształconym. Czuł to, że jest dumą i nadzieją rodziców. Jemu samemu świat i życie zaczęły się coraz więcej uśmiechać, pociągał go zwłaszcza czar pięknego rycerskiego rzemiosła. Ach! rycerzem zostać i to znakomitym, sławnym; być na ustach wszystkich i w podziwieniu u wszystkich, przewyższyć innych męstwem, zasługą, pięknymi czynami i cnotą wspaniałą — to dopiero życie, to ideał, za którym pogonić warto. I po części gonił za tym ideałem; przywdział zbroję rycerską, staczał boje z wrogami rodzinnego

miasta, dostał się nawet do niewoli i dopiero po całym roku wrócił w rodzinne gniazdo, by w głębi swej przyznać, że te rycerskie ideały nie zapełniły jego duszy marzonem szczęściem. Stanął teraz na czele najbogatszej młodzieży Assyża, z niemi ucztował, śpiewał i weselił się; był rzeczywiście na ustach wszystkich, podziwiano jego świetną fantazyę i nieporównane pomysły, gdy szło o rozrywkę. Nikt nie umiał wymyśleć sukni tak strojnej jak Franciszek, nikt z większym wdziękiem nie zdołał rozrzucać temi skarbami, na które składa się młodość, dowcip i pieniądz. Nikt nad Franciszka nie wychylił pełniejszej czary dozwolonych w młodości, a nie grzesznych uciech, a jednak... znowu musiał przyznać w głębi serca, że te bujne dni młodości także nie zapełniły jego duszy szczęściem.

Razu pewnego po wspaniałej i nader wesołej uczcie, gdy na czele najświetniejszej młodzieży Assyża ze śpiewką na ustach przebiegał ulice — nagle coś się z nim stało, spoważniał... i umilkł. Porzucił zdumionych towarzyszy; gdy za nim iść chcieli, powstrzymał ich zakazującym ruchem ręki, a sam wyszedł za miasto, daleko... w pole. Tłumnym swym myślom wolny bieg puścił i sam nie wiedział jak i kiedy znalazł się w samotnym i bardzo opuszczonym kościółku, tym samym, w którym teraz klęczy. W oną chwilę Bóg tchnął weń łaskę swoją... w duszy zaszedł zwrot niespodziewany.. chwila rozwagi i skupienia wystarczyła, by poznał jak marne i bez treści prowadził życie. Postanowił odmienić swe postępowanie i Bogu się oddać na służbę. Może na tej drodze znajdzie to, tak upragnione i gonione przez się szczęście? I — co prawda — znalazł je rzeczywiście! A w czem? — w pokucie!

Kościółek ten, który własnemi dźwignął z ruiny rękoma, z wyżebranego grosza odnowił i ozdobił, stał się teraz pierwszym polem jego pokuty. Tutaj zsełał nań Pan bolesne doświadczenia i próby: walka z własnym ojcem i jego pościgi, szyderstwa i

wzgarda dotychczasowych towarzyszy, bolesne i publiczne naigrawania ze strony rodzonego brata — wszystko to składało się na wieniec cierniowy, który coraz głębiej wciskał się w skronie nawróconego młodzieńca. Czuł Franciszek jego boleści, lecz ilekroć razy brakło mu już cierpliwości czy siły, szedł do tego kościółka, składał Maryi ofiarę z swych cierpień i zdawało mu się wtedy, że się ta Pani z ram swego obrazu do niego uśmiecha. Zawsze wzmocniony wychodził z tych progów.

Zwolna jego nawrócenie, pokuta, cierpliwość i modlitwa zaczęły wydawać owoce. Około niego skupili się towarzysze, żądni takiego jak on życia a z duszą gorącą i dla Pana Boga hojną. Liczba ich rosła, mnożyła się. Wespół z nimi postanowił stać się węgłem nowego zakonu, a głos wewnętrzny mówił mu, że to dzieło będzie miłe Bogu. Stąd poszedł upaść do nóg Namiestnikowi Jezusa Chrystusa, by zyskać zatwierdzenie reguły, a teraz przybył tu na noc całą do tej Anielskiej Pani, bo Jej rycerzem i sługą być pragnie, bo mu w duszy coś szepce, że Jej całą wdzięczność winien, że ten nowy zakon, to dzieło jego najmilsze, że wyszło z uśmiechu Maryi.

Lecz cóż to? czy wzrok go myli? Widzi-li to na jawie czy we śnie? Z ram obrazu wychyla się Matka Najświętsza, przedziwna jasność zalewa kościółek, wśród lekkich obłoków otoczona aniołami, spływa doń Pani Anielska i w swe macierzyste tuli ramiona. Franciszek pełen niewypowiedzianego szczęścia, czuje, że mu serce bije jak młotem, owiewa go nieznana dotąd, a przecudna woń nieba, a w ucho płyną rozkoszne obietnice Maryi: że ten zakon jego obejmie świat cały, że przysporzy świętych niebu, a jego otoczy wieczystą glorią wszystkich pokoleń. Kościółek ten maleńki stanie się wspaniałą świątynią i będzie największym skarbem wierzących. Niepoliczone rzesze ludu napływać tu będą, a miejsce, na którem klęczy, zawsze łzami pokuty zraszane będzie. Tu niejednemu otworzy się niebo...

Franciszek słysząc to, w niebiański wpadł zachwyt.

Gdy się ocknął był już dzień jasny; około niego klęczeli bracia, lecz żaden szept modlitwy nie przerywał milczenia... wszyscy w zdumieniu patrzyli na jaśniejące oblicze Franciszka. Spostrzegł to mąż Boży, ucałował pokornie ziemię, a powstawszy, tak rzekł do braci:

— Zaprawdę, miejsce to świętem jest, powinno być raczej zamieszkanem przez aniołów niż przez ludzi. Dopóki tylko będę mogł, pozostanę w niem; będzie ono dla mnie i dla moich wiecznym pomnikiem Boskiej dobroci *).

. . . .

Teraz już wierzył Franciszek, że mu się uda dzieło wychowania dobrych zakonników i rozszerzenia samego zakonu. Czuł przy sobie pomoc Bożą, a w sercu cudną pieśnią mu grała obietnica Maryi. Mimo to nie zaniedbywał niczego, coby w dobrem utrwalić mogło jego towarzyszy. Zwłaszcza żywem słowem wpływał na ich poczciwe i podatne umysły.

Razu pewnego wieczorem zwołał wszystkich około siebie i tak przemówił:

— Moi bracia, rozważcie jakiem jest nasze powołanie. Nietylko dla naszego zbawienia Bóg nas wezwał w swojem miłosierdziu, ale i dla zbawienia narodów, abyśmy bardziej przykładem niż słowem upominając grzeszników, do pokuty i zachowywania Boskich przykazań ich przywodzili. Wielu jest takich, którzy gardzą nami i nazywają nas bezrozumnymi, ale nie trwożcie się tem, miejcie ufność w Panu, który zwyciężył świat, On za was mówić będzie i zwycięży. Strzeżmy się raczej, abyśmy wszystko opuściwszy, nie narazili się na utratę królestwa niebieskiego. Jeżeli gdzie nadarzą się nam pieniądze, nie

*) Wadding I. 90.

ceńmy ich wyżej nad proch ziemski. Nie potępiajcie i nie gardźcie bogatymi, którzy żyją w wygodach i noszą na sobie suknie bogate, gdyż Bóg jest Panem ich, tak jak i naszym; może i te dusze powołać do siebie i uświęcić. Powinniśmy ich poważać jako naszych braci i panów: jako naszych braci dlatego, że wszyscy mamy jednego Stwórcę, jako naszych panów, gdyż wspierają ludzi dobrych. Idźcie więc, głoście ludziom pokój i nakłaniajcie do pokuty dla odpuszczenia grzechów. Jedni przyjmą was z radością i chętnie słuchać będą, inni bezbożni, dumni i gwałtowni, będą wam przyganiali i powstaną przeciwko wam. Znoście wszystko cierpliwie i niech nic was nie trwoży. W krótkim czasie wielu szlachetnie urodzonych i uczonych przyłączy się do was, aby ogłaszać słowo Boże królom, książętom i ludom. Bądźcie cierpliwymi w utrapieniu, żarliwymi w modlitwie, mężnymi w pracy, skromnymi w mowie, poważnymi w obyczajach, wdzięcznymi za doznane dobro, a królestwo niebieskie będzie waszą nagrodą*).

Pod wpływem takich nauk urabiały się te bratnie dusze na mężne bojowniki Chrystusowe. Samemu Bogu tylko było wiadomo, ile heroicznych postanowień, ile nadludzkiego zaparcia spoczęło w duszy Franciszkowych uczni. W tych naukach swego Ojca znaleźli źródło prawdziwego udoskonalenia, zachętę do wielkich poświęceń — a w modlitwie pokornej w tym kościółku, na klęczkach Bogu ofiarowanej, spływało na nich Boże umocnienie i utwierdzenie w dobrem. W cieniu tego kościółka pierwsi towarzysze Franciszkowi urośli na Świętych.

. . . .

Któżby zdołał w tej krótkiej relacyi z pielgrzymki opisać to wszystko, co się odnosi do tej »Porcyunkuli«. Mnóstwo cudownych faktów i zdarzeń,

---

*) Thomas de Celano: Vita prima c. X.

pouczających legend i wypadków pominąć się musi — jedno atoli wspomnienie pod pióro się tu jeszcze wprasza i pominąć go milczeniem niepodobna.

. . . .

Ów wielki, największy z istniejących w Kościele Bożym odpustów, zwany podówczas przez narody: wielkiem odpuszczeniem assyskiem, który na prośby Franciszka bezpośrednio przez samego Jezusa Chrystusa nadanym był, został przez Stolicę apostolską przyjętym, uznanym i zatwierdzonym. Jednakże dzień wielkiego odpustu nie był jeszcze oznaczony.

Święty Franciszek czekał na to cierpliwie i w modlitwach swych nieustannie prosił Boga by jak sam odpust został sposobem wyższym z góry objawiony, tak aby i dzień obchodu jego wyraźnym rozkazem Bożym naznaczonym został.

I nie zawiodła go nadzieja...

Pozwólcie jednak, że już nie własnemi słowy opowiem to cudowne zdarzenie, lecz przytoczę je według przepysznego dzieła, jakie o świętym Patryarsze ukazało się niedawno w Paryżu*).

»W sześć czy siedm miesięcy po pierwszem objawieniu, w mroźną noc zimową, w styczniu 1217 r. Franciszek modlił się w maleńkiej celi, przytykającej do kaplicy Najświętszej Panny Anielskiej i ostro biczował swe niewinne ciało.

»Duch zły, który nie przestaje czyhać na zgubę dusz, przybliża się do niego pod postacią anioła światłości i nasuwa mu tę myśl:

— Na co się zdało zużywać twoją młodość na czuwaniu, postach i modlitwie? Czy nie wiesz, że sen pokrzepia ciało? Wierz mi, zachowaj dni twoje, abyś mógł dłużej służyć Bogu!

---

*) „Święty Franciszek za życia i po śmierci“. Dzieło OO. Kapucynów francuskich i ks. Brin Sulpicyanina.

Franciszek domyśliwszy się podstępu szatana, wybiega z celi, zdejmuje habit i chcąc zwalczyć pokusę, wysila się na niełatwą ofiarę, wiedząc, że takowa jest zawsze zadatkiem zwycięstwa i najlepszą cząstką miłości. Tarza się obnażony w śniegu i po ciernistym krzaku dzikiej róży, a gdy pokłuty spostrzegł, że już krwią broczy, rzekł do siebie:

— Lepiej jest cierpieć z Jezusem Chrystusem niż dać się uwieść podstępom szatana.

Zaledwie dopełnił tego czynu heroicznego, ujrzał się otoczonym olśniewającem światłem. Zakrwawione ciernie pokryły się tejże chwili różami białemi i czerwonemi, godłami czystości i miłości. Aniołowie niebiescy zarzucają na jego poszarpane ramiona szatę bielszą niż śnieg, potem głosem wdzięczniejszym po nad wszelkie śpiewy ziemskie zapraszają go, aby za nimi poszedł.

— Franciszku! śpiesznie idź do kościółka, Bóg Zbawiciel oczekuje na ciebie ze swoją Przenajświętszą Matką.

Franciszek posłuszny nachyla się, aby zerwać dwadzieścia cztery cudownych róż: dwanaście białych i dwanaście czerwonych i udaje się do kaplicy drogą, która zdaje się mu, że jest pokrytą miękkim dywanem.

Jezus znajdował się tam, jak w czasie pierwszego widzenia (gdy o odpust prosił) na tronie światłości, Królowa nieba po prawej Jego stronie w otoczeniu mnóstwa aniołów.

Franciszek oddawszy najgłębszy pokłon, składa róże na ołtarzu i ofiarowuje takowe Zbawicielowi przez ręce Niepokalanej Dziewicy.

— Franciszku! — odzywa się doń Syn Boży — dlaczego nie złożyłeś mej Matce daniny hołdu, którą Jej przyrzekłeś?

Franciszek rozumiejąc, że to idzie o dusze, które miał uświątobliwić wielki odpust »Porcyunkuli«, odpowiada na to z synowską pokorą i ufnością:

— Trzykroć święty Boże! Stwórco nieba i ziemi i Zbawco rodzaju ludzkiego, racz sam z nieskończonego miłosierdzia Twojego, przez miłość Twej Przenajświętszej Matki oznaczyć dzień zupełnego odpustu, którym wzbogaciłeś to święte miejsce.

— Ja chcę — rzekł Zbawiciel — ażeby odpust rozpoczynał się od dnia, w którym uwolniłem z więzów Piotra, księcia Apostołów, i żeby się skończył o zmierzchu dnia następnego.

— Ale Panie! jakże ludzie zechcą uwierzyć moim słowom?

— Nie obawiaj się niczego, idź znowu do mojego namiestnika, aby ogłosił ten odpust; łaska moja dokona reszty.

Franciszek przepełniony wdzięcznością, upadł na twarz swoją. Czuł, że w tej przedziwnej rozmowie Stwórcy ze stworzeniem uczyniony był ziemi dar niewypowiedziany. Stwierdziły to chóry anielskie, które jako dziękczynienie zaintonowały »Te Deum« i gdy pienia ustały... widzenie znikło.

Nazajutrz święty Patryarcha, zawsze posłuszny rozkazom Pana, poszedł do Rzymu w towarzystwie trzech braci, którzy byli świadkami cudu: Piotra z Katanii, Bernarda Quintavalle i Anioła z Rieti. Wziął z sobą sześć róż cudownych: trzy białe i trzy czerwone, wszystkie na cześć Trójcy Świętej.

Stanąwszy przed Papieżem w pałacu Laterańskim, z całą prostotą opowiedział cudowne widzenie i przedstawił swój bukiet róż, jako świadectwo prawdy słów Boskich. Honoryusz patrząc na te kwiaty tak piękne, świeże, pełne zapachu (był to środek zimy), a jeszcze bardziej podziwiając świątobliwość Franciszka, przychylił się łaskawie do jego prośby. Naznaczył ten wielki odpust na drugiego sierpnia i rozkazał Biskupom Assyżu, Perudżii, Todi, Foligno, Nocera, Spoleto i Gubio, aby go uroczyście ogłosili w dzień świętego Piotra w okowach i poświęcili kaplicę Najświętszej Panny Anielskiej.

Stało się jako Papież rozkazał: siedmiu Biskupów ogłosiło odpust Porcyunkuli »na wieczne czasy«. Odtąd wszystkie narody przychodziły z ufnością odwiedzać tę skromną kaplicę Porcyunkuli, która stała się wraz z Loretańską Santa Casa jednym z klejnotów Włoch i jedną ze świątyń najbardziej czczonych w całym katolickim świecie.

Corocznie z 1-go na 2 sierpnia tysiące pielgrzymów przybywa tu modlić się, gdzie się modlił Serafin Assyżu; szukać przebaczenia, które dla nich otrzymał; odzyskać wraz z niewinnością, jaką się na chrzcie otrzymuje, jedynie pożądaną miłość Boga. Posadzka kaplicy jest już zupełnie wytarta przez kolana wiernych, a mury zachowały ślad gorących pocałunków dziesięciu pokoleń.

W samej rzeczy, czy nie jesteśmy zmuszeni przyznać, że te święte miejsca są jakby napełnione chwałą Bożą i że to pole bitwy pokutujących — zaćmiewa wszystkie pola bitew próżności ludzkiej? Pytamy się, czy jest w historyi Kościoła bardziej pocieszająca wiadomość dla biednyoh grzeszników? Gdyż niewiadomo, co więcej podziwiać, czy gorliwość św. Franciszka o zbawienie dusz, czy wszechmocność Boga, który jakby igrając z dumą ludzką, »wybierał mdłe i słabe, aby zawstydzać mocne«.

Zaiste! słusznie mógł po tych wszystkich cudach mówić Franciszek do swych braci i uczni:

— Nie opuszajcie nigdy tego miejsca. Jeżeli was wypędzą jednemi drzwiami, wejdźcie drugiemi — gdyż miejsce to jest święte, jest to dom Boży. Tutaj wzrośliśmy pod błogosławieństwem Najwyższego, tutaj oświecił on nasze umysły swoją mądrością i objął nasze serca ogniem swej miłości. Ktokolwiek pobożnie modlić się tu będzie — będzie wysłuchanym; kto tu obrazi Majestat Boży, surowiej ukaranym będzie.

Czcijmy więc zawsze tę błogosławioną śwtąty-

nię — i niech chwała Stwórcy rozlega się w jej murach*).

. . . .

Po nad małym, a z tylu cudów słynnym kościółkiem Porcyunkuli wzniesiono jakby płaszcz ochronny w wieku XVI wspaniałą i olbrzymią bazylikę. Przetrwała ona różne wichry i nawalnice. Nawet dwukrotne trzęsienie ziemi w roku 1833 i 1834 jej nie uszkodziło. Czego jednak klęski elemantarne nie dokazały, tego dokonać postanowił rząd włoski. W czasie ogólnej kasaty klasztorów we Włoszech już za naszej pamięci, wygnano stąd zakonników, a święte to miejsce wystawił rząd na licytacyę. Strapienie zakonników było niesłychane, a poczucie katolickie wierzących zadraśnięte do głębi. Oburzeni haniebnym postępkiem rządu, składali wierni na ręce wygnanych tak hojne ofiary, że w chwili licytacyi zdołali przez podstawioną osobę świecką odkupić sprofanowaną świątynię i klasztor.

Dziś znowu, jak przed wiekami, w murach tych brzmi chwała Pańska, a pokorni i ubodzy OO. Bernardyni posługują w miejscu świętem. Jak niegdyś tak i dziś cisną się tysiące pielgrzymów, by w czcigodnej Porcyunkuli pozbyć swych grzechów a pojednać się z Bogiem.

Cóż dziwnego, że i naszym polskim pielgrzymom, z dalekiej północy przybyłym, żywiej zabiły serca, gdy zobaczyli tę szacowną bazylikę — gdy im zwłaszcza w myśli stanęły te świetne wspomnienia, co z jej murami są związane?

. . . .

W pobożnem skupieniu przekroczyli nasi te święte progi. Z pierwszą mszą świętą we wewnętrznym kościółku Porcyunkuli wyszedł ksiądz Lenartowicz,

*) Thomas a Celano. p. II. c. VII.

znany już nam proboszcz z Lubczy. Po nabożeństwie wytłumaczył pokrótce znaczenie tego miejsca i przywiązanego doń odpustu. Lecz tylko niewielu pielgrzymów dla szczupłości kościółka słyszało tę naukę. Wyszedł przeto powtórnie ks. Prałat Smoczyński z nabożeństwem, a potem obszernie i dokładnie wytłumaczył przed kaplicą historyę Porcyunkuli. Stąd zaprowadził pielgrzymów do stojącej opodal drugiej kaplicy św. Franciszka, przerobionej z celi, w której żył i umarł święty Patryarcha i po szczegółowem objaśnieniu wskazał na różne drobne pamiątki, pozostałe po św. Franciszku, a skrzętnie tu zebrane. Wreszcie w zakrystyi rozdano pielgrzymom kwiaty, pochodzące z tych krzaków różanych, po których się tarzając, poskramiał mąż święty podniety szatańskie. Krzewy te przez ciąg siedmiu wieków po wielekroć już przesadzane i przeszczepiane, dotrwały aż dotąd i z niesłychaną troskliwością pielęgnowane są przez tutejszych zakonników.

* *
*

Tu jeszcze nadmienić wypada, że szkoda wielka, iż nie wszyscy pielgrzymi prosto z kolei poszli do Porcyunkuli. Część znaczna, nie oglądając się na przewodnika, puściła się samopas odrazu do górnego miasta i w ten sposób pozbawiła się nietylko nabożeństwa i pożytecznej nauki — lecz obcemi jej zostały te święte wrażenia i wspomnienia, które widok Porcyunkuli potężnie rozniecił.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

„TE DEUM LAUDAMUS“.

Ilekroć razy wypadło nam zamykać ten zeszyt grudniowy, zawsze z głęboką skruchą i w całem poczuciu niegodności naszej korzyliśmy się przed Panem, dziękując Mu za Jego niepoliczone dobrodziejstwa i z głębi wdzięcznej duszy wołaliśmy z przejęciem:

Te Deum laudamus!

Z zeszytem niniejszym kończy się dziewiąty rocznik naszego pisemka. Nie jest że to łaska Boża, że ten „Dzwonek“ skromny, malutki i bez pretensyi, przetrwał tyle różnych zawieruch i czasów, i gdy tyle innych wydawnictw nawet w poczciwych celach podjętych upadło — ten „Dzwonek“ stoi, rośnie, rozwija się i mężnieje, a jako umie tak dzwoni Bogu na chwałę, ludziom na pożytek? Niechże za to wolno nam będzie zawołać:

Te Deum laudamus!

Lecz w tem miejscu godzi się podziękować tym, co to pisemko nasze swem poparciem i pracą zasilają, a więc Czcigodnemu Duchowieństwu i tym Braciom i Siostrom III Zakonu, co to się już bez „Dzwonka“ obejść dziś nie umieją i chętnie pod swą

strzechą go widzą. Wszystkim Wam Bóg zapłać. Kochajcie i dalej to pisemko tercyarskie, znajomość III Zakonu i jego reguły nieście w najdalsze zakątki kraju, niech się szerzy braterstwo serafickie i cześć Ubogiego z Assyżu, szeregi nasze niech tak rosną, byśmy od dziś za rok stokroć potężniejszym chórem zaśpiewać mogli:

Te Deum laudamus!

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek" na miesiąc grudzień nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 17 listopada 1893.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 4928.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 17 listopada 1893.

(L. S.) *A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc grudzień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **P.** *S. Eligiusza bisk., Wszystkich Świętych trzech Zakonów S. O. Franciszka.* O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **S.** *S. Bibianny. Dzień zaduszny terc.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **N. I Adwentu.** *S. Franciszka Ksawerego.* O skupienie duszy.
4. **P.** *S. Barbary, bł. Franciszka i tow. męczen. 1623.* O opiekę Pana Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **W.** *S. Piotra Chryz., bł. Humilisa z Bisignano 1637.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **Ś.** *S. Mikołaja.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **C.** *Wigilia. S. Ambrożego.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **P. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** O wytrwałość w dobrem.
9. **S.** *S. Leokadyi, bł. Elżbiety Waldsech III Zak. 1420.* O nawrócenie błądzących.
10. **N. 2 Adw.** *N. M. P. Loretańskiej.* O światło w wątpliwościach.
11. **P.** *S. Damazego.* O spokój duszom zmarłych.
12. **W.** *Znalezienie ciała S. O. N. Franciszka 1820.* O szczerą pokutę i skruchę.

13. Ś. *S. Łucyi, S. Bartolusa, proboszcza z III Zakonu 1428.* O zdrowie.
14. C. *S. Nikazego, bł. Delfiny de Glandeves 1360.* O różne doczesne dary.
15. P. *S. Ireneusza.* O ducha pokory św.
16. S. *S. Euzebiusza.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. N. 3 Adw. *S. Adelajdy.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. P. *S. Łazarza.* O zwycięstwo w pokusach.
19. W. *S. Nemezyusza, bł. Konrada z Offidy 1306.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. Ś. Such. *S. Teofila.* O nawrócenie pijaków.
21. C. *S. Tomasza.* O spokój duszy.
22. P. Such. *S. Zenona, bł. Jana od Pokoju 1427.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. S. Such. *Wigilia. S. Wiktoryi,. bł. Mikołaja Faktora 1583.* O wytrwałość w wierze.
24. N. 4 Adw. *S. Adama i Ewy.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. P. **Boże Narodzenie.** O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. W. **S. Szczepana.** O dobrą spowiedź.
27. Ś. *S. Jana Ewang.* O godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. C *SS. Młodzianków.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. P. *S. Tomasza.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. S. *S. Sabina.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. N. I po Boż. Nar. *S. Sylwestra.* O Zbawienie duszy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.